21. NUMER. PAZDZIERNIK 1909. ROK I.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

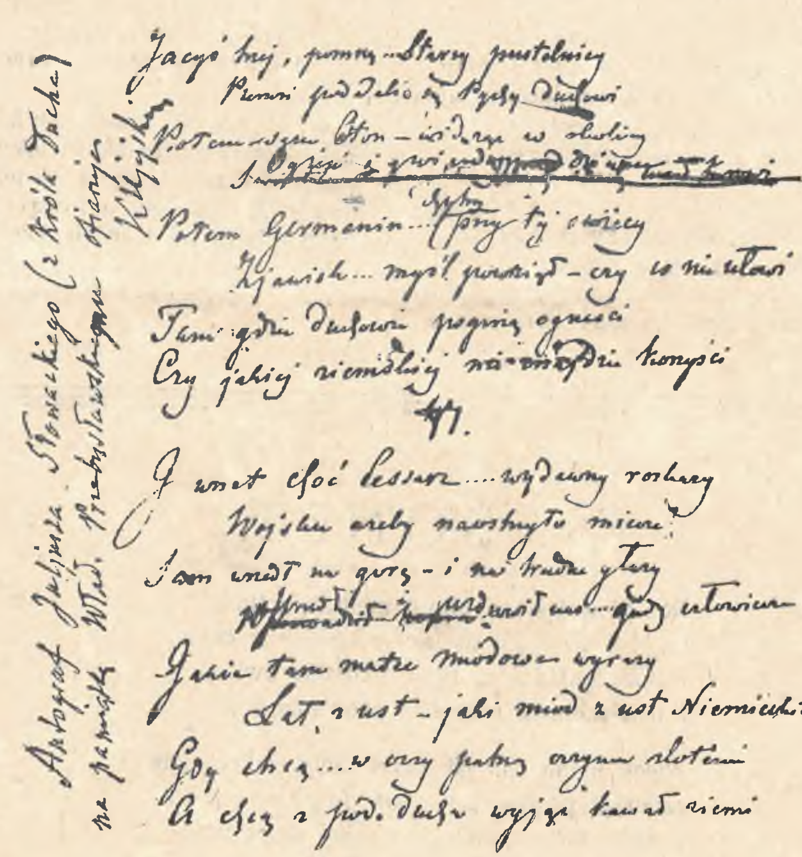
Nieznany fragment Słowackiego.

Kornel Ujejski posiadał autograf Juliusza Słowackiego. Był to rękopis „Króla-Ducha“ względnie jedna z redakcji tego dzieła poety. Dziś rękopis a raczej jego fragmenty znajdują się w bibljotece Pawlikowskich we Lwowie.

Kornel Ujejski miał bardzo brzydki zwyczaj obcinania skrawków owego rękopisu i rozdzielania go znajomym jako relikwji po Słowackim. Każdy taki skrawek zaopatrywał ponadto swoim własnym autografem, stwierdzającym autentyczność pamiątki. Nie chodziło przytem Ujejskiemu wcale o treść odcinanych w ten sposób fragmentów, ich stosunek do całości rękopisu, lub o związek z poprzednimi zwrotkami — ciął rękopis Króla-Ducha tak jak się tnie postaw sukna i rozdzielał między zbieraczy autografów tak, jak dzieli matka kromki chleba między zgłodniałą dziatwę.

Był to zwyczaj bardzo brzydki i dziś pewnie niktby tak nie postąpił z rękopisem Juliusza Słowackiego, jak z nim postąpił Kornel Ujejski — ten sam Ujejski, który umiał ocenić wartość pamiątek narodowych, który Słowackiego rozumiał i odczuwał może lepiej, aniżeli współcześni i który jego rękopis uważał za bardzo drogą relikwję. Tylko, że to pojmowanie relikwji było ostatnim odblyskiem upodobań końca ośmnastego i początku XIX wieku, kiedy to, jak w Puławach naprzykład, zbierano włosy wielkich ludzi, drzazgi z krzesła, na którem siadywali i tym podobne rzeczy.

Ile takich skrawków rękopisu Słowackiego rozdzielił Ujejski między przyjaciół swych i znajomych niewiadomo — to jednak pewna, że spuściźnie geniusza wyrządził tem znaczną krzywdę — a badania nad genezą i treścią Króla-Ducha utrudnił.



FRAGMENT SŁOWACKIEGO.
(Strona główna).

Jeden z takich fragmentów znalazł się aż w zbiorach gimnazjalnych w Nowym Sączu. Darował go temuż gimnazjum radca namiestnictwa p. Władysław Jarosz. Jest to kawałek kartki, z lewej strony i u dołu odciętej od reszty karty, z ośmiu wierszami Słowackiego i z własnoręcznym dopiskiem Kornela Ujejskiego: „Autograf Juliusza Słowackiego, dany na pamiątkę p. Jaroszowi r. 1864. w Zubrzy. Kornel Ujejski“.[1])

Autograf ten badał prof. dr. Wiktor Hahn [2]) i orzekł, że „słowa podobne mogła wypowiedzieć niejedna z osób niewieścich, występujących w „Królu-

[1]) Rzepiński Stanisław. Monety i rękopisy gabinetu archeologicznego c. k. gimnazjum w Nowym Sączu. Nowy Sącz 1908.

[2]) Kartka z autografu „Króla-Ducha“. — Pamiętnik literacki. Lwów 1904.

Duchu“ ustęp ten może być warjantem jakiej strofy, do czego już dzisiaj dojść nadzwyczaj trudno“.

Dzięki uprzejmości p. Kazimierza Przybysławskiego z Uniża, możemy podać obecnie drugi fragment rękopisu Juliusza Słowackiego i z tego samego źródła pochodzący. Jest to kartka papieru pożółkłego, zapisana ze stron obu i obcięta z trzech boków nożyczkami, podczas gdy czwarty, nierówny wskazuje, że wyrwano ją z całego zeszytu, a potem nożyczkami obrównano w kwadrat o powierzchni 11 cm. Z boku dopisał Kornel Ujejski własną ręką: „Autograf Juliusza Słowackiego (z Króla-Ducha) na pamiątkę Wład. Przybysławskiemu ofiaruje K. Ujejski“.

Podobiznę autografu podajemy obok — treść zaś o ile zdołaliśmy ją odczytać jest następująca:

Jacyś trzej, pomnę... Starcy pustelnicy
Pierwsi poddali się Pychy duchowi
Potem sam Oton — widząc w okolicy
Ogień i gwiazdy dziwne (uczuł mrowie)
Potem Germanin... chytry przy tej świecy
Zjawisk... myśl powziął — czy co nie ułowi
Tam gdzie duchowie poginą ogniści
Czy jakiej ziemskiej nie znajdzie korzyści

*

I wnet choć Cesarz... wydawszy rozkazy
Wojsku, ażeby naostrzyło miecze
Sam wszedł na górę — i na trudne głazy
Wszedł i uzdrowił nas... gady człowiecze
Jakie tam matce miodowe wyrazy
Lał z ust — jaki miód z ust Niemieckich
Gdy chcą... w oczy patrzą oczyma złotemi
A chcą z pod ducha wyjąć kawał ziemi.

*

Dziś bym się jeszcze z dróg dalekich wrócił
Na takie słodkie i wabiące runy
Ale głos matki nagle rytmu skrócił
Za nerwy moje porwał jak za struny
Oczy białkami rozszklił i wywrócił
O uszy bił moje rytmy, jak pioruny
Stojąc z szatańską błyskawicą w oku
Zostałem siłą — w działalnym uroku ..

*

Mówią o żywych ludziach... że tak śnili...
Mówią, że w takie wpadli .....
Mówią, że wielu wtenczas w jednej chwili
Widzieli — i świat przemienion w promienie
Może świętszemi niż ja oni byli
A może wyższe też mieli widzenie...

Ogłaszamy niniejszem fragment, jako przyczynek drobny do ustalenia tekstu Króla-Ducha i jako materjał dla badaczy i w nadziei, że inne także fragmenty rękopisu ogłoszą ci, którzy je otrzymali na pamiątkę od Kornela Ujejskiego.

Fr. Jaworski.

SONET.

Rozśpiewaj się o lutnio melodją miłości
tej, co rzewnym uściskiem obejmuje chaty,
i wszechniedolom sypie ukojenia kwiaty,
i uśmiechnięte szczęście prowadzi z nicości.

Niech hymn leci jak orzeł biały i skrzydlaty
rzucając posiew czynu na pola przyszłości
poległych bojowników niechaj sławi kości
a z obłudy niech zdziera zbrukane szkarłaty.

Rozśpiewaj się o lutnio! W czystym ogniu pieśni
spal na strunach, rozdrganych jękiem, rdzawe plamy
ściany świątyni oczyść z prochu nędz i pleśni

Zielonym liściem otocz strop, ołtarze, bramy...
— Święto dzisiaj? — O, wielkie! W biedne nasze progi
serdeczny nakaz wnieśli Nieśmiertelni!... Bogi!...

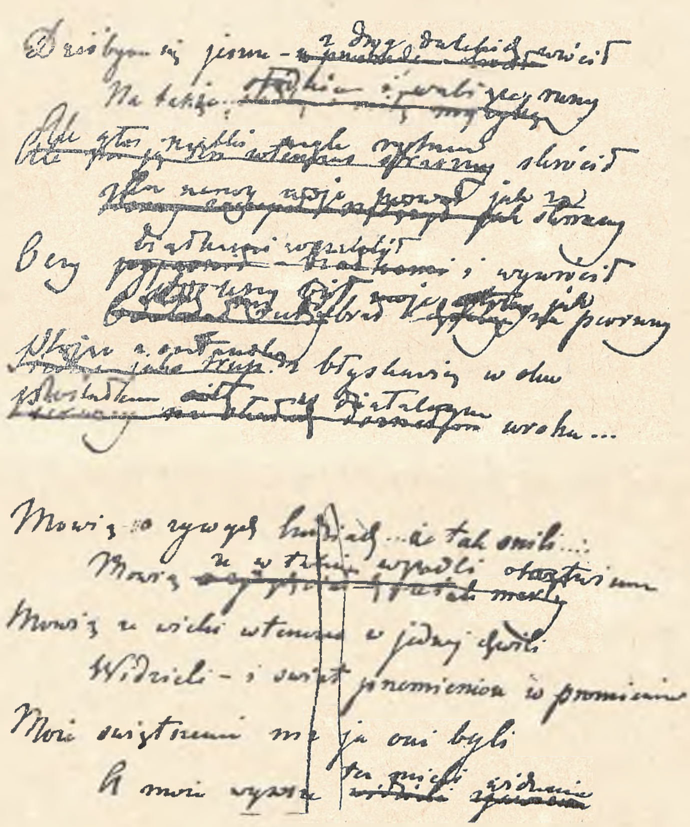
X. M.

Miasta polskie wobec Słowackiego.

Bardzo ciekawe uwagi co do objawów kultu dla Słowackiego w poszczególnych stolicach Polski ogłosił p. Bron. Chlebowski w ostatnim numerze „Książki“. Wynika z nich, że najżywszem ogniskiem kultu Słowackiego był oddawna i jest jeszcze obecnie... Lwów.

„Nieznany, obcy i obojętny poecie — pisze Chlebowski — zniemczony tak za jego lat młodych, Lwów, stał się ogniskiem, skupiającym od wielu lat miłujących i czczących twórcę „Anhellego“. Tu od pół wieku odbywa się ciągła i owocna praca nad rozjaśnieniem ogółowi życia duchowego i twórczości wielkiego poety, którego cała niemal spuścizna rękopiśmienna przechowuje się w bibliotece Ossolińskich. Tu w r. 1866 po kilkoletniej pracy ukazał nieznanego prawie ogółowi poetę Antoni Małecki w swej pięknej, trzytomowej monografji, połączonej z pierwszem, niezupełnem jeszcze, wydaniem dzieł pośmiertnych (3 tomy). We Lwowie odtąd ukazują się nieustannie pominięte przez Małeckiego a wydobyte z chaosu rękopisów utwory, nowe, choć niezupełne wydania (Biegeleisena), wreszcie, obok całego szeregu monografji i przyczynków krytycznych dwa współcześnie ukazujące się, pełne względnie, choć nie zadawalniające wyższych wymagań, wydania: Gubrynowicza i tanie Altenberga pod redakcją Piniego. We Lwowie wreszcie ma się odbyć obecnie dla uczczenia pamięci poety zjazd literacko-naukowy, połączony z wydaniem kilkutomowego zbioru rozpraw nauczycieli szkół galicyjskich, poświęconych twórczości Słowackiego. Redaktorem zbioru jest prof. Hahn, jeden z najgorliwszych wielbicieli poety, autor licznych rozpraw o jego twórczości i najdrobiazgowszy bibljograf, notujący skrupulatnie wszystkie druki i opracowania, odnoszące się do osoby i utworów Słowackiego. Lwów wreszcie uczci zapewne niezadługo poetę pierwszym pomnikiem publicznym.

Po Lwowie najważniejszem ogniskiem kultu i pracy mu poświęconej jest Warszawa, w której atmosferze rozpoczęła się młodzieńcza twórczość autora „Marji Stuart“, „Bieleckiego“, „Bogarodzicy“ i „Kuligu“. Tu pojawiły się w „Meliteli“ i osobnych drukach pierwsze jego utwory. Jednakże dopiero w ostatniej ćwierci wieku ubiegłego rozwinęła się żywsza praca nad twórczością i biografją Słowackiego. Leopold Méyet wielokrotnymi zabiegami zebrał porozpraszane po świecie listy, wizerunki, rękopisy i pamiątki różne i zajął się rozjaśnieniem stosunków rodzinnych i towarzyskich poety, tudzież wydaniem krytycznem jego korespondencji. F. Hoesick w wielkiej rozmiarami monografji zgromadził wszelakie świadectwa piśmienne, odnoszące się do osoby Słowackiego. W zakresie badań krytycznych położył największą zasługę Ignacy Matuszewski, wyjaśniając w swej znakomitej pracy „Słowacki i nowa sztuka“ istotę artyzmu poety w najwyższej fazie jego rozwoju i związek tej twórczości ze współczesną sztuką europejską. Wreszcie Artur Górski przygotował z wielką starannością całkowite — niezupełne jednak dla trudności cenzuralnych — wydanie pism poety.



FRAGMENT SŁOWACKIEGO.
(Strona odwrotna).

Najpoważniejsze ognisko naszego życia duchowego, jakie wytworzyło się w ostatniem czterdziestoleciu w Krakowie, bierze słaby udział w pracy, poświęconej Słowackiemu i w składanych mu hołdach. Zapał gromadzącej się tam młodzieży uniwersyteckiej wyczerpuje się na wiecach, obchodach i uchwałach w sprawie sprowadzenia zwłok poety i pochowania go na Wawelu. Poważniejszych objawów kultu dla poety nie spotykamy tam, choć wpływ twórcy „Anhellego“ i „Króla Ducha“ na twórczość Wyspiańskiego i rozkwit sztuki w Krakowie jest bardzo doniosłym, a teatr krakowski jest pierwszą i jedyną zapewne sceną polską, która arcydzieła poety starała się i potrafiła odtworzyć z możliwą w naszych stosunkach poprawnością i zgodnością z intencjami twórcy. Najpoważniejszem z dzieł, poświęconych poecie, a wykonanych w Krakowie, jest praca prof. Tretiaka. Nacechowana, w pierwszym zwłaszcza tomie, tendencyjnem uprzedzeniem do Słowackiego, w drugiem, bezstron-

niejszem, wyjaśnia nam bardzo gruntownie dzieje jego ducha i twórczości w epoce Towianizmu. Drugi z profesorów krakowskich, Tadeusz Grabowski, ogłosił w ostatnich latach szereg opracowań, poświęconych różnym okresom życia wielkiego poety.

Poznań, wraz z całym obszarem ziem w zaborze pruskim — nie brał dotąd prawie udziału w pracy nad życiem i tworami Słowackiego i nie przyczynił się do rozpowszechnienia jego dzieł w zbiorowych, czy częściowych wydaniach. Wyprzedził tylko, podobnie jak i co do Mickiewicza, inne prowincje we wzniesieniu pomników — nie publicznych jednak — ku uczczeniu poety. Jeden z nich od lat kilku kryje się w parku prywatnym (w Miłosławiu Kościelskiego), drugi, świeżo wzniesiony, — w gmachu teatru polskiego w Poznaniu. Jedyna, większych rozmiarów praca, dwutomowa monografja, skreślona przez nieznaną dotąd ogółowi pracowniczkę (p. Baczyńską) ukazała się świeżo w Poznaniu. Liczne obchody (około 40), urządzane po miasteczkach wielkopolskich, były wyrazem nie tyle zajęcia się poetą i wynikiem uwielbienia dla jego dzieł, ile manifestacjami polskości wobec ucisku giermanizacyjnego.

Wilno wreszcie, w którem poeta spędził przeważną część lat młodzieńczych, zdobyło się jedynie na staranne pod względem artystycznym odtworzenie sceniczne „Lilji Wenedy“, która jednakże nie zdołała przyciągnąć publiczności na dalsze przedstawienia.

Do powyższych uwag prof. Chlebowskiego dodać jeszcze należy na korzyść Lwowa, że lwią część wspomnianego wyżej zbioru rozpraw nauczycieli szkół galicyjskich wypełnili autorowie we Lwowie mieszkający. Na ilość bowiem, to co napisano we Lwowie o Słowackim, przewyższa znacznie produkcję literacką w tym kierunku całej Galicji razem z Krakowem.

O Kordjanie uwag parę.

Część pierwszą trylogji, jaką miał być pierwotnie Kordjan, nazwał Słowacki, spiskiem koronacyjnym, który też w rzeczy samej stanowi najważniejszy moment tej części dramatu. Co do faktycznego istnienia tego spisku są zdania w historjografji naszej podzielone. Jedni twierdzą, że pewna grupa młodzieży, zwłaszcza zaś uczniowie szkoły podchorążych, mieli istotnie zamiar napaść na rodzinę cesarską przybyłą w maju r. 1829 do Warszawy na koronację, inni dość ryzykownie starają się udowodnić, że takiego projektu zgoła nie było, a jeżeli jest jakiś jego ślad, to bardzo „nikły i fantazyjny“, cała zaś owa legenda została „rozpowszechniona dzięki Garczyńskiemu i Słowackiemu i ich poematom“[1]). Nie miejsce tu rozwodzić się nad tem, która ze stron obu ma słuszność, w tym wypadku chodzi o rzecz inną, z jakich źródeł mianowicie Słowacki czerpał wiadomość o tym spisku, znanem jest bowiem, że w przeciwieństwnie do Mickiewicza sam osobiście w owych ruchach przedrewolucyjnych udziału nie brał. Wpływ „Wacława“ Garczyńskiego jest w tym względzie stanowczo przeceniony, odbił on się niewątpliwie w paru epizodach dramatu, lecz nie był decydującym w kwestji tak ważnej, jak wybór tematu do głównej sceny utworu[2]). Na to, że Słowacki wybrał ten właśnie moment naszych porywów wolnościowych, tak wybornie nadający się swym kolorytem do akcji dramatycznej, głównie wpłynął czynnik inny, a mianowicie dyskusja polemiczna, jaka się toczyła właśnie z racji tego spisku koronacyjnego.

W r. 1832 ukazało się w Altemburgu dzieło Dra R. O. Spaziera p. t.: “Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830/1“, w którem autor zajął dla nas bardzo przychylne stanowisko, a nawiasowo dodać należy, wychwalał Mickiewicza i jego Konrada Wallenroda. Następnego roku już zostało ono przetłumaczone na język polski i wydane w Paryżu u Pinarda. Ta rzecz, jakoteż wyszła z początkiem r. 1833. w Paryżu, Romana Sołtyka „La Pologne“, wywołały z powodu opisanych w nich przygotowań rewolucyjnych, a w szczególności spisku koronacyjnego, polemikę na łamach „Pamiętnika emigracji“ wydawanego w Paryżu w ciągu r. 1832—3 przez Michała Podczaszyńskiego. Dyskusja ta zaczęta 5. sierpnia 1832 artykułem Aleksandra Łaskiego p. t. „Uwagi nad początkiem rewolucji polskiej, z powodu pierwszych rozdziałów nowego dzieła Dra Spazier“, doszła do punktu kulminacyjnego w r. 1833. W tym roku znowu zaczął ją Łaski artykułem zatytułowanym: „Szkoła podchorążych“ umieszczonym w dwu numerach Pamiętnika z 24. kwietnia i 3. maja, a występującym przeciw niektórym twierdzeniom Spaziera i Sołtyka. Na to odpowiedział mu Sołtyk artykułem: „O związkach przedrewolucyjnych“ ogłoszonym w Pamiętniku z 21. maja. Zakończył zaś na razie cały spór, wezwany do tego przez Łaskiego, Adam Gurowski, artykułem: „O spisku koronacyjnym“, wydrukowanym 5. czerwca.

Te to artykuły, których pojawienie się w druku przypada właśnie na czas formowania się w u-

[1]) Al. Kraushar: „Spisek koronacyjny z roku 1829 w świetle prawdy historycznej“. Kraków, 1909, str. 62.

[2]) Ostatni zwrócił na to uwagę dr. Józef Ujejski w rozprawie p. t. „Juliusza Słowackiego Kordjan“. Kraków 1909. str. 60.

myśle poety planu przyszłego dzieła, ogłoszone w piśmie czytywanem przez Słowackiego, podsunęły mu myśl zużytkowania spisku koronacyjnego do celów artystycznych. Wpływ ten uwidocznia się nie tylko obraniem zewnętrznem samego tematu: widać go i w samem jego opracowaniu. I tak sama chwila narad spiskowych już po koronacji odpowiada podobnemu zebraniu, odbytemu w ogrodzie Hejmanowej, na którem miano ostatecznie zadecydować plan uderzenia na rodzinę cesarską w czasie uczty ludu, opisanemu przez Gurowskiego. Lecz co ważniejsza pełne ognia przemówienia podchorążego wzywające do zemsty i głos reflektujący te zapędy Prezesa—Niemcewicza w scenie spiskowej w grobach królewskich, zalatującej zresztą osobistemi reminiscencjami poety z własnych przeżyć w grobach królewskich w Westminster w przeddzień koronacji Wilhelma IV., tokiem swych myśli żywo przypomina pierwszy artykuł Łaskiego z 5. sierpnia 1832. Na dowód przytoczę kilka bardziej uderzających zwrotów i zdań:

„Że car nie odpokutował wtenczas za rozbiór Polski, że nie daliśmy wtenczas przykładu, jak okropnie mści się lud za całowieczne krzywdy swoje, za zbrodnię popełnioną przez koronowanych rozbójników, za zbrodnię, jakiej nigdy nie bywało w chrześcijańskim świecie, komuż to przypisać? Oto dyplomatyce! Oto właśnie takim ludziom, których zdaje się los nieżyczliwy Polszcze tak usposobił, żeby każdej wielkiej rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą wielką rzecz już wykonaną zmniejszali..... Dyplomatycy zawsze ze względem obróconym ku zachodowi zapytywali samych siebie, co powie Europa? nie wiedząc, że opinia każde nadzwyczajne przedsięwzięcie uwieńczone skutkiem pochwala, że wreszcie w wypadkach politycznych, zmieniających los miljonów, nadających inny kształt rzeczom wielkiej części Europy, jest pewien kres, poza którym wyrazy zbrodnia, cnota nie mają żadnego znaczenia i to tylko jest dobre, co pożyteczne dla miljonów, to prawe, co się z ich ogólnym zgadza interesem, co z tej tylko strony chwalić trzeba, co jest wielkie i z niczem innem nieporównane. Umierał Stuart i Ludwik XVI. za mniejsze daleko przewinienia. Rodzaj śmierci, wymyślony dla Polski przez carowę, gatunek zgonu wynaleziony dla dwudziestu miljonów, niepoprzedzonego starością... jest to tak straszny czyn, że dla sprawców jego i w niebie i na ziemi i pod ziemią zabrakłoby miłosierdzia... W prostej linji od carowej każdy car ma wspólnictwo w kabale rozbioru Polski. W prostej linji od rycerzy Baru do dnia dzisiejszego każdy bez wyjątku Polak, ma obowiązek zemsty nigdy nieodwołanej“.

Te i im podobne zdania wskazują wcale wyraźnie skąd Słowacki czerpał rzeczowe argumenty do psychiki Kordjana i Prezesa. Sama osoba „dyplomatyzującego“ Prezesa, którym jest Niemcewicz, spotyka się najniesłuszniej z zarzutem, jakoby wmieszaną została do spisku, jak Piłat w Credo[1]) Owszem historycznie nie razi ona zupełnie, bo tylko co do czasu jej wystąpienia, różnica jest kilkumiesięczna. Ogólnie znany był wpływ moralny Niemcewicza „najzasłużeńszego męża w sprawie ojczystej“. Do niego też zwrócił się Wysocki jako naczelnik związku z początkiem r. 1829 z zapytaniem o radę. „Sędziwy ten Polak przyjął oświadczenia nasze z najżywszem uczuciem obywatelskiego serca, z rozrzewnieniem pochwalał dobre chęci, ziszczenia ich jednak do dalszego czasu odkładając. Niemcewicz powiedział: „teraz nie czas jeszcze, ale nadejdzie pożądana chwila“. Tak brzmi znana relacja Wysockiego, ogłoszona w Kurjerze Polskim z 10. grudnia 1830 r. Jeżeli więc nie ustnie to tą drogą Słowacki dowiedział się o wystąpieniu Niemcewicza i na swój sposób z pewnemi amplifikacjami go w dramacie przedstawił.

Przy sposobności omawiania tych wpływów zewnętrznych, działających na twórczość poety, nie sposób pominąć kwestji, tyczącej się wewnętrznej budowy dramatu, zdaje mi się, że właśnie w tym względzie pomiędzy dziełem a krytyką jego tkwi duże nieporozumienie. Przystosowuje się do niego miarę, jak gdyby do dzieła skończonego, gdy tymczasem w gruncie rzeczy jest Kordjan tylko fragmentem. Wskazuje na to sam tytuł Kordjan (Część pierwsza trylogji), okazują to dowodnie słowa listu do matki z 27. października 1833: „Piszę wielkie dzieło — napisałem już 1300 wierszy, ale to jest jeszcze niczem w porównaniu do całej budowy“, a więc więcej niż połowa obecnego Kordjana (w całości liczy niepełnych 2400 wierszy) była dla poety „jeszcze niczem“.

Jasno stąd wynika, że poeta nie dając nam całego dzieła nie mógł nam też pozostawić całokształtu psychiki Kordjana. I w tem właśnie, podług mego zdania, leży słabość teorji rozdźwięku, która zarzuca Słowackiemu niekonsekwencje w stosunku do swego bohatera. Hipotetycznie plan całego dzieła, jeżeli się weźmie pod uwagę i Anhellego, zaliczanego do trylogji, da się w ten sposób przedstawić: Część I. Spisek koronacyjny. Kordjan powołujący do czynu swych ziomków — spiskowych, lecz opuszczony przez nich, gdy mimo to sam się odważa na ostateczny krok, opadnięty zostaje refleksjami, jakąś *force d' inertie.* Na czyn jeszcze nie czas. Nadejść on ma dopiero w części II giej w rewolucji listopadowej. Słowa rzucone tam w podziemiach wydają owoce. Kordjan już nie sam, ale z narodem całym, który go pewnie 29 listopada z więzienia uwolnił, idzie zdobywać wolność. Zapowiadane przez doktora w szpitalu warjatów ziele w rycerskiej przyłbicy wydało pączek liczny. Lecz na widownię występują ludzie zapowiadani specjalnie dla tej głównej części jeszcze w przygotowaniu, oddzielonem technicznie od części I-ej i ci z wyjątkiem Czartoryskiego znowu niszczą ten szlachetny poryw. Wobec tego następuje część trzecia: emigracja, niejako epilog, znajdująca swój wyraz w pisanym już pośród odmiennych warunków.

---

[1]) J. Tretiak: „Juljusz Słowacki“, Kraków 1904. t. I. 75. Małecki: „Juliusz Słowacki jego życie i dzieła“ Lwów 1901. t. I. 271.

Anhellim. Tak schematycznie możliwym jest do odbudowania plan całej trylogji. Nie roszczę sobie pretensji, by taki plan był w szczegółach zupełnie zgodny z intencją poety, zwłaszcza, że faktycznych danych w tym względzie brak, lecz opierając się na biegu wypadków dziejowych, które Słowackiemu służyły za tło jego dramatu i których się podówczas jeszcze bodaj zdala trzymał, takiego mniej więcej porządku w układaniu spodziewać się można.

W każdym razie dużo jeszcze brakuje, by na na podstawie tego, co mamy, wydawać sąd o Kordjanie jako o całości, a wobec tego i odnośne teorje pojmowania bohatera dramatu ugruntowanej w dziele racji nie mają.

Dr. Bronisław Pawłowski.

Wiersz jenerała Jasińskiego.

W papierach rodzinnych znalazłem następujący rękopis: Wiersz jenerała Jasińskiego z powodu Exekwij[1]) sprawianych przez Ks. Prymasa w kościele X. X. Missjonarzy[2]) za duszę Ludwika XVI.

Wy, których czucie i sposób myślenia
Ścisnęła sroga przemoc lub śmieszne wrażenia,
Co poddani przesądu i drugich mniemania
Czynicie, co wam każą, lecz nie z przekonania —
Nie wątpię, że w tej chwili na myśl waszą stawa,
Dziwna z swojej rzadkości, lecz dość prosta sprawa.
Król święty, dzień tak rzadki w kronikach ludzkości
Wart zapewne zdziwienia, wart wielkiej litości.
Lecz raczcie się zapytać waszego sumienia:
Czyli wart jest tak wielkie w was sprawiać wzburzenia?
A gdy człowiek cnotliwy bez winy, bez sądu,
Pada ofiarą dumy, zemsty lub przesądu,
Gdy krocie nędznych ludzi od domu, od dziatek,
Pędzą na rzeź tyrany, jak bydło do jatek;
Kiedy narodom całym wymyślna chymera
Ostatni kąsek chleba od gęby wydziera;
Mówcie: czemuż wam wtedy owa czułość tkliwa,
Łez prawego wzruszenia z oczu nie dobywa?
Te sceny, że was srogim, nie rażą widokiem
Ztąd pochodzi, że codzień macie je pod okiem.
Oto w waszej stolicy, karmcie strawą waszą;
Zuchwalcy was wzgardzają, i dybami straszą;
Oto niegodny sąsiad, co was świeżo zdradził,
Z urąganiem, na chléb wasz woysko w kray wprowadził;
A gdy wam wolność, honor, maiątek odięto,
Wy płaczecie, że króla o mil trzysta ścięto.
Polacy! nie nicuymy robót obcych rządów
Zrzućmy dawne wrażenia odwiecznych przesądów,
Bóg wszystkich stworzył równo, czy król czy poddany,
Iak kto prawu zawinił, niech będzie karany.
Ludwik, gdy swoią karą słuszność zaspokoił,
Niechay ten po nim płacze, kto podobnie broił!
Lecz wy, jeśli w tey sprawie sędziami być chcecie,
Patrzcie okiem bezstronnym, co się dzieie w świecie,
Oto naród wsławiony na całey ludzkości,
Z swey nauki, z swych kunsztów, męztwa i grzeczności.
Zmierziwszy hańbę, klęski i dumę tyrana,
Powiedział: chcę mieć prawo, lecz nie chcę mieć pana.
Mówił do swego króla, że będąc iuż wolny,
Mógłbym cię z tronu zrzucić, boś rządzić niezdolny:
Jednak szanuiąc ieszcze niektóre wrażenia,
Nic ci nie chcę odbierać, prócz mocy gnębienia,
Bądź świetny, bądź bogaty, bądź wolnych ozdobą,
Lecz ty będziesz nad nami, a prawa nad tobą.
Zdrayca, kiedy w obliczu Boga na wierność przysięgał,
Taiemnie na krew dzieci po broń obcą sięgał.
Mówcież, czy naród nie mógł wchodzić w iego czyny?
Chiba królowie bóstwa, a ludzie machiny,
Jeśli nad sobą królom władzę powierzyli,
Chcieli, by króle nimi podług praw rządzili,
A gdy ci obowiązków swych nie chcą pilnować,
Za cóż ich ludy maią kochać lub szanować?
Alboż te miliony ludów niezliczone
Są dla kilku despotów igraszki stworzone?
Nie, ludzie! czas się wybić z tey grubey podłości
Chcieymy się lepiey poznać na naszey wielkości,
Ludwik zginął, tak chciała krajowa ustawa,
Żałuymy go iak człeka, lecz szanuymy prawa.
Day Boże, by ten przykład przez mocne wrażenia
Oszczędził nam potrzeby iego powtórzenia,
Lecz ieśli ich poprawić ieszcze nie iest zdolny,
Mówmy: niech zginą króle, niech świat będzie wolny;

Wiersz ten jest odpisem z oryginału. Był on wydrukowany i rozlepiony na rogach ulic Warszawy. Policja króla Stanisława Augusta nadaremnie kusiła się o odkrycie autora za co była wyznaczona przez króla nagroda 1000 dukatów, nikt też oprócz może kilku osób, nie wiedział, kto nim był. Dopiero później po ostatnim rozbiorze dowiedziano się, że był nim jenerał Jakób Jasiński. W styczniu 1831 roku podczas powstania Listopadowego ogłosił „Kurjer Polski“ w nr. 386 wiersz ten z wyjawieniem imienia i nazwiska autora. Jakób Jasiński zginął w krwawej walce pod Pragą, broniąc jej przed czernią Suworowa.

A. Q.

[1]) Egzekwie te odprawił ks. prymas Okęcki, biskup warszawski i poznański dnia 21. lutego 1793, a zatem w miesiąc po straceniu Ludwika XVI. w Paryżu.

[2]) W Warszawie.

Echo z Parany w sprawie pogrzebu Juljusza Słowackiego.

Sprawa złożenia na Wawelu prochów Wielkiego Piewcy bolów i nadzieji narodu, Juljusza Słowackiego, brutalne wystąpienie kard. Puzyny przeciwko woli ogółu wstrząsnęły do głębi sercami Polaków, nietylko na ziemi ojczystej bijącymi, ale za morzami dalekiemi.

W parafji Araukarja, najżywotniejszej i najruchliwszej z pomiędzy kolonji polskich w Paranie odbył się w Towarzystwach ludowych szereg odczytów o Słowackim, wygłoszonych przez p. Jadwigę Jahołkowską. Przystrojony liśćmi palmowemi i kwieciem portret Słowackiego, poważny nastrój zebranych, łzy rozrzewnienia w oczach przy słuchaniu natchnionych słów Wieszcza, świadczyły o żywem odczuciu nuty, drgającej najżywiej w pieśniach Poety, nuty miłości i tęsknoty za Ojczyzną.

Rezultatem odczytów było uchwalenie jednomyślne wysłania do kraju odezwy następującej treści:

„Jako Żurawie, co łańcuch prowadzą
Świetniejsze serca ulatują przodem
Umrą, ich duchy lecą przed narodem

— — — — — — — — — — — — — —

Umrą wygnani, to naród wysyła
Posłów zapraszać, niech wróci mogiła!“

Zgromadzeni dla uczczenia pamięci wielkiego pieśniarza Juljusza Słowackiego i wysłuchawszy o Nim odczytu, przedstawiciele stowarzyszeń ludowych polskich w Paranie ślemy starej Macierzy Polsce głosy nasze w sprawie złożenia dostojnych prochów wygnańca Poety w skarbcu narodowych pamiątek: Wawelu.

Po przez wody i lądy, które nas dzielą, wyciągamy do Was Bracia Rodacy dłonie uznojone pracą i sercem łączymy się z Wami w ogólnem pragnieniu i żądaniu narodu naszego, aby stęsknione za ziemią ojczystą prochy Poety wróciły na jej łono i spoczęły w królów przybytku, do którego ten Król Pieśni największe ma prawo. Uważamy za jedynie decydujący i prawomocny głos w tej sprawie: Wolę Narodu i protestując jak najsilniej przeciwko wszelkim przywłaścicielom tego prawa stawiamy żądania:

1) Aby prochy Wieszcza złożone zostały na Wawelu;

2) aby miejsce to było świątynią duchów wybranych Polski bez względu na wyznanie, do jakiego je za życia zaliczano“.

Tu następują podpisy Towarzystw.

Nim słońce wzejdzie.

„Sam Bóg zagasił nad nami pochodnię
I na mogiły strząsnął jej popioły
Idziem, jak idą bezdomne przechodnie
Z zwiędłemi czoły
A stopy naszej zasypuje ślady
Wicher zagłady“.

M. Konopnicka.

Stałam w oknie z czołem opartem o szybę i patrzyłam jak kona cichy dzień jesienny. Poprzez na wpół obnażone konary drzew przesączała się purpura zorzy wieczornej, błąkający się chwilami lekki podmuch wiatru strącał liście sumaków i kasztanów, które, jak wielkie, krwawe łzy, z cichym szmerem spadały na ziemię... W obszernym pokoju już zmrok czaił się po kątach. Cicho było w całem mieszkaniu, tylko z sąsiedniego pokoju dobiegał skrzypiący oddech jakichś bardzo spracowanych piersi, astmatycznym kaszlem chwilami przerywany. Nagle uszy moje uderzył stłumiony jęk fortepianu. Obejrzałam się.

Niewiadomo kiedy, lekko jak cień, przesunęła się przez pokój drobna postać dziewczęcia i teraz pochylona, jakby ramiona jej przytłaczał jakiś niewidzialny ciężar, siedziała przy fortepianie, błądząc palcami po klawiszach. Niezadługo rozpierzchłe akordy jęły łączyć się, tworzyć melodję i popłynęła nuta znanej dumki ukraińskiej. — Wątły głosik nabrzmiały łzami, cicho, cichutko śpiewać począł:

„Lita moi mołodyje, darmo propadajut'.
Oczi płaczut, husty browi od witru łyniajut'“

Zacisnęłam zęby.

— Boże, Boże, czemu to dziecko moją i swoją duszę rwie na strzępy tą muzyką!...

„Tiażko myni syrotoju na cim switi żyty“
„Swoi lude jak czużyje, ni z kim howoryty“

— Tak, wiem już co dalej: Oto za chwilę głowa jej ze stukiem opadnie na pulpit, a piersi pocznie rozrywać straszne, bezskutecznie tłumione łkanie... Zerwie się więc, pobiegnie do swego pokoiku na górę i tam, jak psiak skulona, przesiedzi na podłodze długie godziny, dławiąc się od łez...

A ja, ja siostra i jedyna prawie opiekunka, nic jej pomódz nie mogę, bo gdy otoczywszy wątłą postać ramieniem zechcę szeptać słowa jakiejś mizernej pociechy i ukojenia, zerwie się jak wtedy i zakrzyknie:

„O Boże! Czyż mnie już nawet i płakać nie wolno?!..

O łaskę tę prosisz, dziecko Ty biedne. Dam Ci ją, tyle dać Ci tylko mogę, płacz więc, jeśli ulgę łzy wypłakane przyniosą... Ale ja już na to patrzeć nie mam siły...

Porwałam się i narzuciwszy szal, wybiegłam na ganek. Za ogrodem, zaróżowione nieco ostatnim odblaskiem zachodu, majaczyły szeregi chat wiejskich. Uśmiechnęłam się do nich, jak do starych, dobrych znajomych i zwolna poszłam w tę stronę.

Potem na przełaj i wśród zczerniałego już rżyska wiodła mnie wąska, dobrze znana ścieżyna. Ostatnie nici babiego lata czepiały się sukni i obuwia, gromady wróbli kłóciły o coś hałaśliwie na obnażonej gruszy — od wioski dolatywały stłumione nawoływania pastuchów, a rzeźwy zapach pieczonego chleba, drażnił nozdrza. Dymy nisko tłukły się nad ziemią.

— Będzie jutro deszcz, — myślałam odruchowo, wchodząc we wrota „obejścia“.

Na progu, dość ubogo wyglądającej, niewielkiej chaty, siedziała młoda, w barwny strój miejscowy odziana — kobieta. Głowę miała wspartą o oddrzwia i patrzyła przed siebie tępym, pełnym przygnębienia, wzrokiem. Obok na ziemi stał koszyk z kartoflami i miska z wodą.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

Cóżeście się tak zamedytowali Stachowa?

— Na wieki, wieków. A! to panienka. Nawet nie widziałam wkiej panienka weśli, mówiła przyjaźnie, usuwając się i robiąc mi miejsce obok siebie.

— A no właśnie, takeście się zadumali...

— Oj, moja panienko, jakże nie mom medytować, wkiej mi mojego Stacha na wojne bierom.

— Co znowu! Przecie on już swoje odsłużył?

— A no juści ino ze tera zapaśnych wołają, a on pirsy... Panienka nie słyseli? Pojechali dziś do powiatu i Stacho i Tomek od Wójcików i Jędrek Mazur, a w niedzielę ponoś ich mają gnać dalej, do Aponji... O mój Jezu! — jęła zawodzić żałośnie, — a cóż ja tu z tymi sirotami pocnę sama jedna...

Nie płaczcie Stachowa, może jeszcze Bóg da, że go nie wezmą.

— Co go nie majo wziąć, chłop jak dąb, a zdrów jak koń, mówiła z mieszaniną dumy i żalu. Jus ja go ta miała nie będe...

Szlochała chwilę, potem z jakąś determinacją otarła łzy fartuchem i wzięła się do obierania kartofli. Milczałyśmy obie, w końcu Stachowa ozwała się pierwsza:

— A co tam u panienki? Jak Pan starszy?

— A cóż źle... Doktorzy mówią, że pewno zimy nie przetrzyma, odparłam apatycznie, zdając się nie pojmować treści słów własnych.

— A panna Ala?

— Jak zwyczajnie, — płacze...

— O panu Jerzym nic niewiadomo, spytała ciszej.

— Przewieźli go teraz do Warszawskiej Cytadeli; — adwokat mówił, że przed nowym rokiem będzie napewno sprawa...

— Może puszczą?

Ruszyłam ramionami.

Ale gdzie tam, o tem to nawet nie ma co myśleć. Dobrze, że się na wysłaniu skończy.

— Panna Ala mówiła, że pójdzie tam za nim, jakby na to przyszło.

— A właśnie dla niej taka podróż po zapaleniu płuc... I prawdę powiedziawszy niema nawet za co...

Panna Ala mówi jak dziecko! — dodałam z pewnem rozdrażnieniem, bo mi stanęły przed oczami wszystkie przeszłe i przyszłe sceny rozpaczy.

Doktor kazał ją strzedz od zaziębienia i zmartwień...

Dreszcz mną zatrząsnął. Stachowa się podniosła.

— Chodźwa do izby. Słonko już zaszło i chłód idzie od ziemi... panienka się ogrzeje przy kominie.

— Nie, dziękuję Wam, moi drodzy, pójdę już do domu, czas i na mnie pomyśleć o kolacji. Ostańcie z Bogiem!

— Niech Pan Bóg prowadzi!

(C. d. n.)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Matka poety — Salomea Słowacka-Bécu i wpływ jej na syna w okresie młodości, napisał dr. Stanisław Kossowski. We Lwowie 1909. Z wielu prac jubileuszowych, poświęconych pamięci Juliusza Słowackiego ta jedna sięga chronologicznie pierwszych lat poety i wyjaśnia stosunek matki do syna, ów stosunek, który tak decydujący wpływ wywarł na życie całe i twórczość Słowackiego. Sama praca jest częścią obszerniejszego studjum pt. „Słowacki w stosunku do matki. Historja motywu życia i poezji“, w którem dr. Kossowski ma zamiar „określić znaczenie matki w życiu i twórczości Juliusza, czyli dać profil poety, ze stanowiska najważniejszego motywu żywota, z pominięciem tych wszystkich okoliczności, które z zasadniczym punktem wyjścia rozprawy, nie pozostają w związku“.

Niniejszy urywek rozpoczyna się od roku 1811. to jest od chwili, gdy Euzebiusz Słowacki razem z żoną Salomeą z Januszewskich i dwuletnim synkiem osiadł w Wilnie jako profesor literatury i języka polskiego na tamtejszym uniwersytecie. Na podstawie dostępnych sobie materjałów uchwycił autor wszechstronnie duchowy profil tej kobiety, o której Józef Korzeniowski powiedział, że „gdyby jej dać piękność jeszcze — światby podbiła“. Pożycie z Euzebiuszem Słowackim, powtórne zamążpójście za dra Bécu i poświęcenie zupełne duszy własnej, myśli i uczuć synowi wypełniły treść jej życia, którego każdy motyw i szczegół, aż do roku 1829 to jest do wyjazdu Juliusza z Krzemieńca znalazł w pracy dr. Kossowskiego szczegółowe uwzględnienie i omówienie.

Polska przedhistoryczna: badania, poszukiwania, opisy zabytków przeddziejowych, bibljografja, sprawozdania, przeglądy itp. jako wydawnictwo zbiorowe studjów archeologicznych S. J. Czarnowskiego, badacza jaskiń Ojcowa, zaczęło wychodzić obecnie w Warszawie. Część I, świeżo wydana jako osobna całość, obejmuje „Literaturę przeddziejów Polski i ziem sąsiednich słowiańskich“, ze wskazaniem poszukiwań i badań w porządku geograficznym. Na końcu dodano „Bibljografję abecadłową archeologji przedhistorycznej polskiej i Polski dotyczącej“, uzupełnioną nowszemi pracami.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“